Lwów, Poniedziałek 13 czerwca 1932 Nr. 24

GAZETA PORANNA

ILUSTROWANA · KRONIKA · TYGODNIOWA



Łada Niemierzanka w najnowszym dźwiękowcu polskim produkcji „Muzafilm“ p. t. „Księżna Łowicka“

CIENIE

Druhowie mego życia gdzie jesteście?
Naprożno szukam was wokół oczyma.
Wiem że żyjecie tu w tem samem mieście
A coś zdaleka nas od siebie trzyma.

Gdzież owe czasy, gdy myśl lub tęsknota
Wydobywała was jakby z pod ziemi
I czara wina była zawsze złota,
Bo wyzłacana sercami naszemi?

W krąg trosk codziennych boleśnie wpleceni
Idziecie własną, nieznaną mi drogą
Niby gromada wędrujących cieni,
Których me ręce uchwycić nie mogą.

Naprożno wołam na was w serca ciszy,
Której nikt dobrem słowem nie obdarzy.
Wołania mego nikt z was już nie słyszy,
Na głos mój nikt z was nie odwraca twarzy.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI

BAJKA WSCHODNIA

I stało się, że faraon Tut Anch Amon zachorzał na krosty jakieś, dokuczliwe.

Kapłani smarowali mu plecy i piersi maściami. A to nic nie pomagało.

Mówili tedy jeno:

— Kara Boża...

Krzywonosi znachorzy feniccy dawali mu pić ziółka gorzkie i gębę wykrzywiające.

I te nic nie pomagały.

Tedy faraon kazał im łby poucinać.

Wreszcie zjawił się wróżek z za morza. Z tych dziwnych ludzi, co włosy mieli nie jak ludzie, ale jak słoma, a oczy nie jak ludzie, jeno niebieskie, jak turkusy.

I rzekł:

— Owiń się w koszulę cnotliwej białogłowy, a uzdrowiejesz.

Tut Anch Amon rozesłał gońców po całej krainie Daru Nilu, szukać na gwałt białogłowy cnotliwej. Z góry wiedział, że nie masz jej co szukać, ani u dworu, ani w stolicy.

Aż gdzieś nad górnym Nilem, aż na granicy opuchłowargich Etjopów usłyszeli gońcy królewscy, że w jarach skalnych żyje chłop stary, podziwiacz ptasich gniazd. Żyje z córką cnotliwą jak niebo same.

I odnaleźli gońcy starego chłopa. Szedł właśnie ku rzece i niósł ogromny kosz z sitowia. Zbliża się ku gońcom. I o dziwo!

W koszu siedziała niewiasta młoda.

— Hej, dobry człowieku, a dlaczegóż to nosicie dziewoję swą w koszu, jak kurę na sprzedaż?

— Ot, jasny panie, żona moja zdradziła mnie z Etjopem. Utopiłem ją. Ale żeby nie patrzeć więcej na wszetecznictwo białogłowskie, stale noszę dziewkę moją w koszu.

— Ta ci jest sprawiedliwa, której szukamy.

I zwrócili się do dzieweczki.

— Daj-no nam koszulinkę swą, a Syn Słońca, oby panował nam wiecznie, złotem ci zapłaci.

Niestety, chłop rzekł:

— Jasny panie, jeden i drugi, a pocóż jej w koszu koszula? Wytarłaby się jeno o pręty!

I szukał Tut Anch Amon dalej koszuli cnotliwej białogłowy, aż go krosty zmogły.



ŚMIERĆ KASPRA MIGDALIKA

Pan Kasper Migdalik, urzędnik XI stopnia, choć chory, wstał z łóżka i poszedł do biura. Wiadomo: redukcje, skreślenia etatów, likwidacje, obostrzenia i Bóg wie co jeszcze. Człowiek nie jest pewny dnia i godziny. Trzeba się pilnować!

Idzie więc pan Migdalik z pałającą głową i bólem w krzyżach i pierwszy raz w życiu odczuwa jakąś nieokreśloną, cierpką krzywdę.

Było mu gorąco, bo zażyta poprzednio aspiryna działała napotnie, więc co chwila przystawał i przecierał zwilgotniałe czoło.

W pewnej chwili usłyszał pan Kasper, jak zegar wieżowy wybija jakąś godzinę. Stanął przestraszony i liczył: raz, dwa, pięć, sześć, osiem... Jezus, Marja — ósma!

Trzeba gnać, pędzić, lecieć! — huczy w zbolałej głowie pana Kaspra. — Co powie naczelnik, co powiedzą inni przełożeni i koledzy? Spóźnił się do biura! Na miły Bóg — prędzej, prędzej co sił w nogach!

Biegnie więc pan Kasper Migdalik i myśli błyskawicznie o najnowszym okólniku urzędowym, który wyraźnie powiada, że urzędnik, na wypadek absencji w biurze, musi zawiadomić naczelnictwo o przyczynie tej absencji, najpóźniej do godziny 9.30, tego samego dnia. Pan Kasper biegnie, myśli, sapie i znowu biegnie. Jeszcze ta uliczka — jeszcze jeden zakręt — jeszcze przejść przez jezdnię i skręcić w lewo... Wybiega myślami naprzód i wyprzedza zdarzenia, które przyjść mają... Już się widzi przed odrapaną bramą swego urzędu — jest na schodach — woźny kłania się ironicznie... Na Boga, trzeba odsapnąć! Już jest w korytarzu. Dolatuje go ostry zapach amonjaku wydobywający się z klozetu. Otwiera drzwi do swego biura i stawia laskę w kącie... Żeby już siąść raz za biurkiem, wsączyć się, zlać, stopić w jedną całość z otoczeniem i w ten sposób nie zwracać na siebie uwagi...

W tem dziwny, daleki szum wwierca się w głowę pana Kaspra. Coś nim zatrzęsło, poderwało w górę, rzuciło boleśnie na bruk, szarpnęło, przewałkowało jak wałkiem do ciasta, przygniotło potwornie — i skręciło jak mokrą szmatą.

Pan Kasper ostatkiem świadomości domyśla się, że wpadł pod pędzące auto. Potem już nic — ciemność i zapadanie się coraz niżej, niżej i niżej...

* * *

Ze stołu operacyjnego zniesiono pana Kaspra na łóżko szpitalne. Żył, ale był bez przytomności. Obok niego siedziała zawiadomiona o wypadku, pani Kasprowa i gorzko płakała. — Odwagi! — rzekł lekarz. — Niech się pani uspokoi! Zrobiliśmy wszystko, co można było zrobić... Niepokoi mnie tylko, że mąż pani ma bardzo silną gorączkę. To komplikuje sprawę... — Był chory od kilku dni — zachlipała pani Kasprowa. — Do biura jednak pójść musiał!... — Aha, musiał!... Niech się pani uspokoi! Da Bóg, że będzie może dobrze.

I faktycznie!

Faktycznie, stał się cud! Człowiek prawie zupełnie zmasakrowany, bez jednej całej kości, a w dodatku w gorączce jakiejś choroby infekcyjnej — otworzył oczy. Całą potęgą skondensowanej woli dał oczyma znak, że chce coś powiedzieć. Żona zrozumiała i nachyliła się nad nim:

— Co ci jest Kasperku? Powiedz! Chcesz coś powiedzieć?...

Pan Kasper dał znak, aby się nachyliła jeszcze bliżej. Długo walczył ze skurczem szczęki i nieruchomością skołowaciałego języka, aż wreszcie do uszu pani Kasprowej doszedł szept:

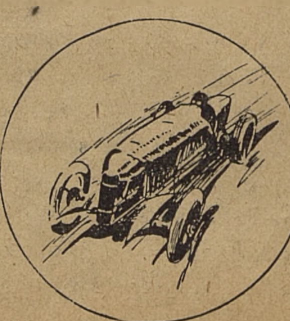
— Która godzina?...

— Teraz, Kasperku?... Teraz jest kwadrans na dziesiątą... Ale poco ci to?...

— Idź... idź i zawiadom na... naczelnictwo, że dziś do biura nie przyjdę... Trzeba zawiadomić do 9.30, bo zrobią mi dys... dyscyplinarkę... Idź... masz jeszcze czas...

Pan Kasper Migdalik wypowiedział te słowa i umarł.

CIVIS.



OBRAZY

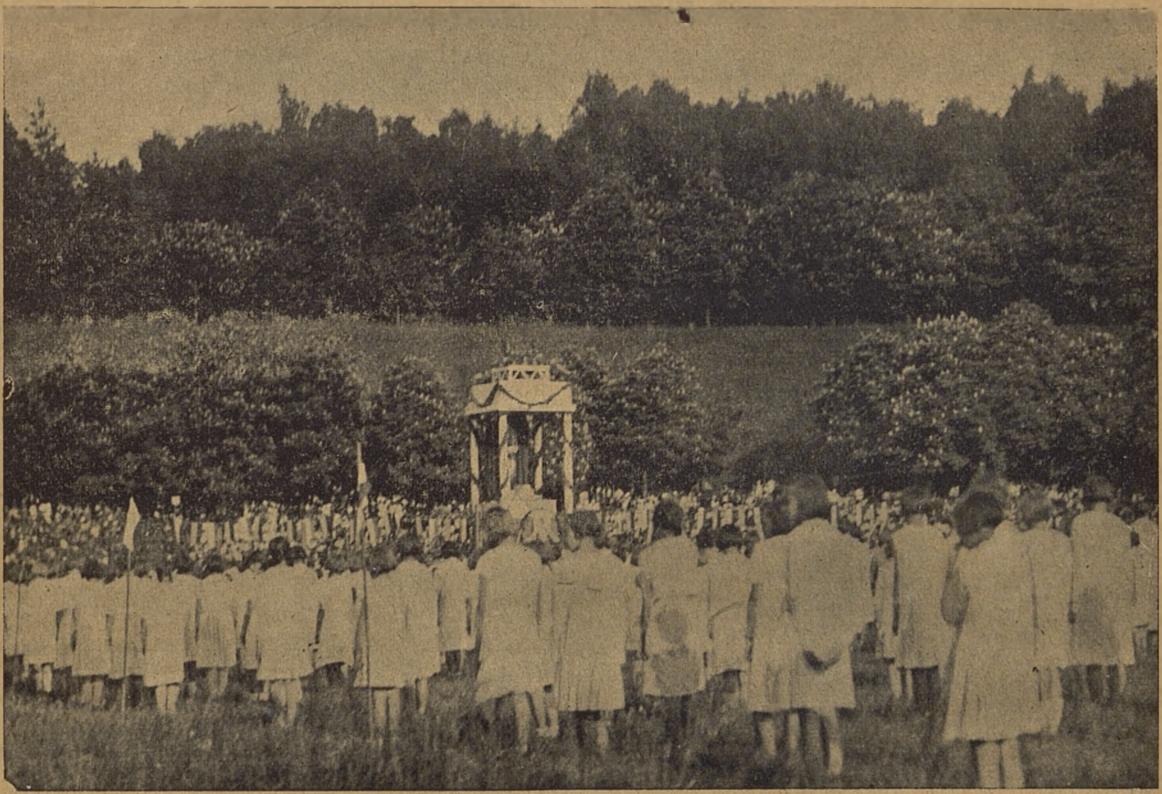


Staw „Świtezi“ we Lwowie w czerwcowem słońcu.



Zdjęcie z katastrofy pociągu towarowego pod Zawadowem.

Z POLSKI



Święto Marjańskie młodzieży szkolnej we Lwowie.



WILHELM RAORT znany i ceniony literat lwowski, którego najnowsza książka p. t. *„I w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu"*, odsłaniająca po mistrzowsku tajemnice stolicy świata, zyskała sobie rekord powodzenia i uznania.

UŚMIECHNIJ SIĘ

CUDOWNE DZIECKO



— Mamusiu! — woła uradowany synek. — Zrobiłem sobie sam skrzypce!

— A to ślicznie — odpowiada mamusia — ale powiedz mi, skąd wziąłeś struny?

— Wyciąłem sobie z fortepianu.

I JEMU SIĘ NIE PODOBA

Pan Morgenstern uskarża się panu Goldduftowi:

— Wiesz, wszystkoby mi się u mojej Salci podobało, ale jednego jej nie mogę przebaczyć, mianowicie, że w nocy chrapie.

— Widzisz — powiada Goldduft — to mi się u niej także nie podoba.

NOWOCZESNA DJAGNOZA

— Jest pan ogromnie wzburzony! Co się stało?

— Okropność! Nasz mały Jacuś znajduje się w straszliwych trudnościach finansowych!

— Przecież ten malec ma zaledwie rok życia!

— No właśnie, i połknął dziesięciogroszówkę!

AMERYKAŃSKI POMYSŁ

Dyrektor jednego z teatrów warszawskich wystawił bardzo długą i bardzo niezajmującą sztukę młodego polskiego autora. Jako zachętę ogłoszono „Wstęp darmo“.

Po pierwszym akcie, kiedy publiczność tłumnie ratowała się ucieczką, nie wypuszczano nikogo z teatru — kto chciał wyjść przed końcem przedstawienia, musiał zapłacić pełny bilet.

Sztuka zrobiła kasę...

ŚWIETNY KAWAŁ

— Czego się tak śmiejesz?

— Ha, ha, ha! Ha, ha, ha! Opowiadano mi wczoraj doskonały dowcip!

— Opowiedz-że i mnie!

— Ha, ha, ha! Już zapomniałem, ale był taki doskonały, że się ciągle muszę śmiać!

MIŁOŚNIK MUZYKI

Nowobogacki w nowej willi pokazuje swój salon koncertowy i pyta:

— Jak się panu mój salon koncertowy podoba?

— Przecudny, tylko brak w nim akustyki.

— Ja ją jeszcze kupię...

POMYŁKA

— Ładnie mnie urządziłeś! Nasza służąca się obraziła i odeszła.

— Ale o co?

— Podobno nagadałeś jej przez telefon ostatnich impertynencyj.

— Ach, mój Boże! A ja myślałem, żeś to ty była przy aparacie.

ŚCISŁY POST

— Kelner! Proszę mi podać kurczę pieczone, ale żeby na niem było mało mięsa, bo ja dzisiaj poszczę!

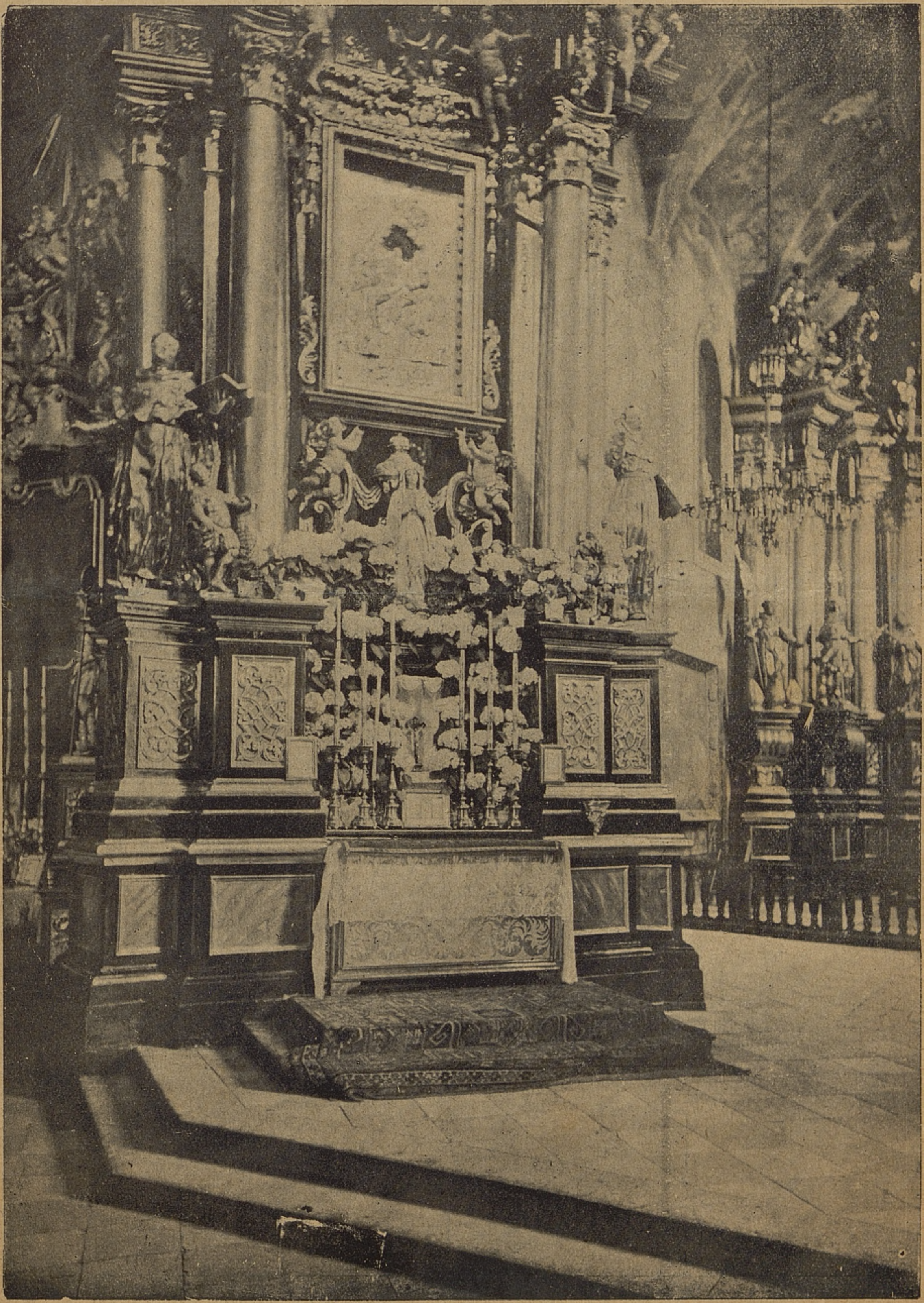
ROZBITEK



— Więc pan powiada, że pan jest jedynym pasażerem, który się uratował z rozbitego okrętu? Jakim cudem?

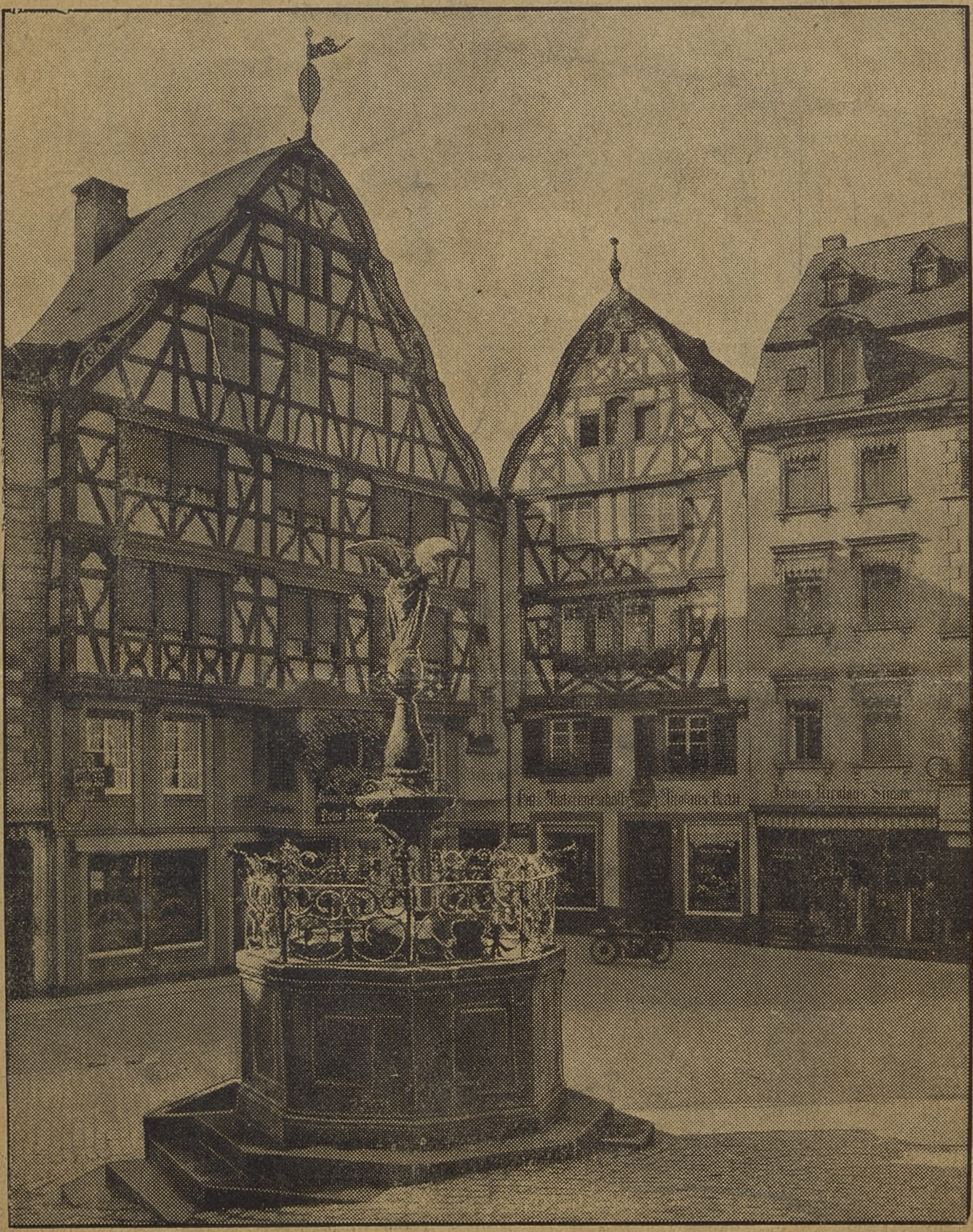
— Widzi pani, poprostu spóźniłem się na statek i nie pojechałem.

ŻYCIE LWOWA



Odnowiony ołtarz Najświętszej Marji Panny w kościele O. O. Bernardynów we Lwowie.

OBRAZY ZE ŚWIATA



Starożytny rynek w mieście Bernkastel nad Mozelą.

Nakładem i drukiem Wydawnictwa „Gazeta Poranna", Ska z ogr. odp. we Lwowie.
Klisze wykonano w Zakładzie Graficznym „CYNKOTYP" — plac Strzelecki 6.
Redaktor: HENRYK ZBIERZCHOWSKI